

Wielki sukces wojsk Markosa

Armia demokratyczna opanowała już 3/4 całego kraju



RZYM, PAP. — Radio Wolnej Grecji, doniosło w piątek wieczorem o wielkim zwycięstwie nad wojskami rządu ateńskiego w północno-zachodniej Grecji. Przeszło 2.200 żołnierzy i oficerów armii rządowej zostało zabitych, rannych i wziętych do niewoli, zdobyto i zniszczono wiele sprzętu wojennego.

LONDYN, PAP. — Na łamach „Daily Worker” ukazał się wywiad z generałem Markosem. Premier rządu Wolnej Grecji i wódz greckiej armii demokratycznej oświadczył, że zwycięstwo swych sił uważa za pewne. Około 7/10 obszaru Grecji kontynentalnej pozostaje pod stałą lub półstałą kontrolą militarną armii demokratycznej. W tym stanie rzeczy zwycięstwo nie powinno doznać już większej zwłoki, jakkolwiek nie należy oczekiwać z dnia na dzień.

General Markos surowo potępił fakt ciągłego udzielania pomocy reakcyjnemu rządowi ateńskiemu przez Wielką Brytanię i Amerykę. Lud brytyjski — stwierdził general Markos — nie powinien dopuścić do tego by jego synowie dokonali w Grecji drugiej

skolei zbrodni na rzecz interesów amerykańskich.

Powinno on zmusić rząd Partii Pracy do wycofania żołnierzy brytyjskich z Grecji. Pozostawanie w Grecji nie jest ich prawem i nie leży w ich interesie.

W dalszym ciągu wywiadu, general Markos wezwał masy pracujące i wszystkich demokratów zachodu do zwiększenia moralnego poparcia greckiej armii powstańczej i do udzielenia jej pomocy materialnej. Zrozumienie walki powstańców greckich, wzrasta wśród całej postępowej ludzkości.

Korespondent, który rozmawiał z generałem Markosem w jego kwaterze głównej w górach, stwierdza, że siły powstańcze są dobrze wyposażone w broń anglo-amerykańską zdobytą w walkach z siłami rządu ateńskiego.

Pomimo rozejmu — starcia trwają

Bilans 27-dniowych walk w Palestynie

LONDYN (PAP) — Rzecznik rządu żydowskiego oznajmił w Tel-Awivie w piątek wieczorem, że zacięte walki trwały w dolinie Jordanu, na południe od jeziora Tyberiadzkiego, w 12 godzin po wejściu w życie zawieszenia broni w Palestynie. Na terenie walk nie było żadnych obserwatorów ONZ. Również dookoła Mishmar Hayarden i Cisna Bnat Yacov wojska syryjskie nadal atakowały przy pomocy artylerii zmotoryzowanej i lotnictwa.

Walki te przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych.

Przedstawiciel armii izraelskiej zakomunikował dziennikarzom, że wysłannik ONZ z Unii Południowo-Afrykańskiej, John Reedman, był świadkiem ataku legionu arabskiego na Kfar Ana Lyddy, w 7 godzin po wejściu w życie zawieszenia broni — o godz. 16 czasu izraelskiego. Walkę na tym terenie wstrzymało na skutek pośrednictwa Reedmana, by

możliwie Arabom zabrania poległych i rannych, po czym nastąpiło lokalne zawieszenie broni. Wszystkie wojska izraelskie podporządkowały się natomiast rozkazowi zaprzestania ognia na tych obszarach.

Omawiając nalot żydowski na Damaszk, przedstawiciel armii izraelskiej stwierdził, że żadna stolica arabska nie znajduje się poza zasięgiem lotnictwa żydowskiego i zaatakowanie którejkolwiek z nich nie sprawiałoby żadnych trudności technicznych.

Zapytany, czy Irgun Zvai Leumi lub organizacja Stern pogwałciła zawieszenie broni w Jerozolimie, czy gdziekolwiek indziej, oficer żydowski odpowiedział: „nie”. „Wszystkie wojska żydowskie wykonały rozkaz”.

NOWY JORK (PAP) — Tulejszy rzecznik państwa Izrael podał do wiadomości publicznej, że naczelny dowódca wojsk izraelskich na froncie jerozolimskim, Dawid Marcus, poległ w czasie akcji bojowej w czwartek wieczorem. Depesza premiera Ben Guriona stwierdza, że Marcus zginął na posterunku na wzgórzach Jerozolimy w chwili, gdy starał się utworzyć drogę dla dowozu żywności dla mieszkańców tego miasta. Poległy dowódca żydowski służył w randze pułkownika w armii amerykańskiej podczas ostatniej wojny światowej.

TEL AVIV, PAP. — Rzecznik rządu żydowskiego oświadczył, że bilans 27 dniowych działań wojennych w Palestynie jest korzystny dla państwa Izrael. Wszystkie duże miasta i wioski na terytorium Izraela oraz 50 wiosek, położonych na obszarze 700 km kw. poza tym terenem, znajduje się w rękach żydowskich.

Rzecznik podkreśla dalej, że w ciągu ostatnich kilku godzin poprzedzających wejście w życie rozejmu, wojska żydowskie poprawiły swe pozycje.

Na froncie północnym posunęły się one naprzód wzdłuż drogi Safad-Acre oraz zajęły kluczowe wioski na wzgórzach Gilboa, na południowy wschód od Jenin.

Na południu wojska izraelskie zajęły posiadającą duże znaczenie strategiczne miejscowość Asluj, na drodze wiodącej przez Beersheba do Egiptu.

Na froncie środkowym oddziały Haganah wyparły legionistów arabskich z osiedla Gezer (na południowy wschód od Latrun) oraz zajęły sąsiednią wioskę Barieh.

W konkluzji rzecznik oświadczył, że sytuacja oddziałów żydowskich na wszystkich odcinkach frontu palestyńskiego jest pomyślna.

Kongres zjednoczeniowy węgierskich partii robotniczych

BUDAPESZT (PAP). W sobotę rano w obecności licznych delegatów zagranicznych rozpoczął się w stolicy Węgier XXXVII Kongres Partii Socjal-Demokratycznej oraz XIV Kongres Węgierskiej Partii Komunistycznej.

Na kongresach tych w ciągu dwudniowych obrad, odbywanych oddzielnie, zapasła ma u-

chwala w sprawie połączenia obu partii i utworzenia wspólnej węgierskiej partii pracujących.

W poniedziałek dnia 14 bm. odbędzie się zjednoczeniowy kongres obu partii robotniczych, na którym dokonany zostanie wybór władz naczelnych.

Oburzenie ludu Francji

na zdradziecką politykę Bluma

SZTOKHOLM (PAP) — Paryski korespondent „Ny Dag” donosi, iż według informacji uzyskanych w kręgach socjalistycznych, odbyła się w ostatnich dniach w willi Leona Bluma pod Paryżem konferencja przywódcy francuskiej partii socjalistycznej z przewodniczącym brytyjskiej Partii Pracy — Griffithem i generalnym sekretarzem tej partii — Phillipsem.

Spotkanie to odbyło się na skutek alarmującej depeszy francuskich socjalistów do Labour Party, iż „nie są w stanie przeciwstawić się oburzeniu narodu francuskiego na politykę Bidault. W 36 godzin później przybyli delegaci brytyjscy na wyrażenie polecenia Bevina do Paryża. Zadaniem ich było przekonać socjalistów francuskich, że muszą poprzeć uchwały londyńskie w sprawie Niemiec zachodnich, jako „mniejsze zło”.

Jeśliby Francja odmówiła akceptowania planu w sprawie stworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, to Wielka Brytania i Stany Zjednoczone i tak kontynuowałyby odbudowę Rury bez względu na bezpieczeństwo Francji i jej zapotrzebowanie węgla i koksu.

Również pomoc marszałkowska dla Francji zostałaby zakwestionowana.

Griffith i Phillips ostrzegli również francuskich socjalistów, że nie mogliby długo liczyć na „angielską pomoc przeciw de Gaulle'owi”, jeśliby głosowali przeciw Bidault w parlamencie.

Zaostrzenie krytyki opinii publicznej przewidywanemu nastąpiło po rozleciu się pogłoski, iż plan zawiera tajną klauzulę o gospodarczym włączeniu bogatej w rudę żelazną Lotaryngii w orbitę Zagłębia Rury. Ktoś oficjalnie nie mógł zaprzeczyć tej pogłosce.

PARYŻ (PAP) — W sobotę francuskie Zgromadzenie Narodowe wznowiło debatę nad uchwałami londyńskimi. Głos zabrał deputowany Pierre Cot, były minister lotnictwa. Poddał on uchwały londyńskie surowej krytyce, stwierdzając, że zawierają one w zarodku wszystkie warunki odbudowy agresywnych Niemiec.

„Nie możemy — stwierdził deputowany Cot — ratyfikować tych uchwał. Nasi alianci zachodni powinni zrozumieć, że należy czynić pewną różnicę między ofiarą i katami”.

Jeżeli powiemy „tak” będziemy mieli łatwiejsze stosunki z Wielką Brytanią i Amery-

ką w ciągu nadchodzących tygodni, ale nasze trudności wzrosną na dalszą metę. Jeżeli powiemy „tak” w stosunku do tych zaleceń, które stanowią jaskrawe zlekceważenie życzeń ofiar barbarzyństwa hitlerowskiego, będziemy musieli mówić potem zawsze „tak”.

Jeżeli powiemy „nie” — będzie to znaczyło, że całe zagadnienie odbudowy europejskiej może być rozpatrzone na szerszej i lepszej podstawie, nie zaś jako zwykły „aaaw” w ramach współzawodnictwa między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim.

Mowa deputowanego Cota była gorąco oklaskiwana z różnych stron Izby. Debatę trwa.

Wody Wisły opadają

Sytuacja powodziowa w kraju

WARSZAWA, PAP. — Z powodu znacznego obniżenia się stanu wody w górnej części Wisły odwołane zostało pogotowie przeciwpowodziowe w woj. rzeszowskim z wyjątkiem powiatów Mielec, Tarnobrzeg i Niżański.

Wysoki stosunkowo stan wody utrzymuje się dotychczas na Sanie. W rejonie Puław sytuacja została opanowana. W Warszawie woda stała przybiera, w dniu 12. 6. br. o godz. 6-ej rano stan wody na wodowskazie wynosił 5,41.

W rejonie Puław zanotowano kilka dalszych wyrw w wałach ochronnych po obu brzegach Wisły. W pow. garwolińskim trwa akcja ratunkowa. Sytuacja została opanowana. Na lewym brzegu Wisły woda w powiecie grójeckim również przerwała wał ochronny.

Jak wynika z otrzymanych przez Komitet Przeciwpowodziowy meldunków, nie było dalszych uszkodzeń mostów i dróg komunikacyjnych. Wszystkie połączenia kolejowe zostały wznowione, z wyjątkiem odcinka między stacjami Rabka — Żaryte — Kasna Wielka oraz Chabówka — Nowy Sącz. Poza tym w dwóch miejscach komunikacja odbywa się z przesiadkami, mianowicie na odcinku Stróża —

Nowy Sącz przesiadka pod Grybowem, a na odcinku Stróża — Jasło, przesiadka pod Jasłem.

Wspólne posiedzenie

Centr. Komisji Kontroli Partyjnej przy KC PPR i Gen. Rzecznika Kontroli Partyjnej przy CKW PPS

Dnia 8 czerwca odbyło się wspólne posiedzenie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przy KC PPR i Generalnego Rzecznika Kontroli Partyjnej przy CKW PPS, na którym omawiane były sprawy ścisłego współdziałania organów Kontroli Partyjnej obu partii robotniczych.

Celem tego współdziałania jest jak najlepsze wykorzystanie okresu poprzedzającego połączenie obu bratnich partii, po to, by do Zjednoczonej Partii nie dostał się element wrogi, obcy klasie robotniczej, karierowiczowski, zdemoralizowany.

W tym celu został wystosowany wspólny okólnik do organów kontrolnych obu partii w terenie, omawiający metody i formy ich współpracy.

CENTRALNA KOMISJA
 KONTROLI PARTYJNEJ
 PRZY KC PPR

GEN. RZECZNIK KONTROLI PARTYJNEJ
 PRZY CKW PPS

W lasach Janowskich walczone z myślą o Polsce

Najchlubniejsza karta w dziejach polskiej partyzantki

2-tygodniowa zwycięska bitwa z 40 tysiącami hitlerowców

Cztery lata temu w lasach Lubelszczyzny rozegrała się jedna z największych akcji bojowych w dziejach partyzantki polskiej. Pod nazwą bitwy w lasach Janowskich przeszła ona do historii walki zbrojnej narodu polskiego przeciw okupantowi...

sztabów, sama logika walki jednoczy ludzi i różnych środowisk politycznych i kieruje ich na drogę, którą wyznaczyła i utworzyła myśl obozu demokratycznego...

Dowodzą tego fakt uczestniczenia w bitwie nie tylko oddziałów Batalionów Chłopskich, ale również oddziału podporządkowanego organizacyjnie dowództwu AK.

Bitwa w lasach Janowskich, jako jeden z najdonioślejszych epizodów walk polskiej partyzantki stanowi trwały wkład w dzieło wyzwolenia Polski. Jest ona symbolem walki o nową, demokratyczną, ludową Polskę.

Nowe formy

wsót zawodnictwa pracy

Na zebraniu technicznym salowych i majstrów odbytym w dniu wczorajszym postanowiono wezwać do współzawodnictwa oddział tkalni PZPB Nr 3.

W ramach tego współzawodnictwa wezwał salowy Kubiak ob. Szelesta Jana z PZPB Nr 3 a salowy Kuczyński (z PZPB Nr 9) wezwał salowego Wacława Bociana z PZPB Nr 3.

Kierownik tkalni PZPB Nr 9 wezwał do współzawodnictwa kierownika tkalni z PZPB Nr 3.

Stolica powstaje z gruzów

Rok 1948 ważnym etapem w odbudowie Warszawy

15 tys. izb mieszkalnych - Szkolnictwo w nowych budynkach - Trasa W-Z i most śląski (Korespondencja własna „Głosu“)

WARSZAWA, w czerwcu.

Poza dobrą pogodą stolica miała w tym dniu powód do dodatkowej radości. Oto BOŚ zapoiniował tegoroczny sezon budowlany, jako pomyślny i zapowiedział, że są wszelkie dane ku temu, że Warszawa wzbogaci się w najbliższym czasie sumą PÓLTORA MILIARDA ŻŁOTYCH.

Błądząc ulicami rozkopanej Warszawy można zdać sobie sprawę, jak ważnym etapem w jej rozwoju jest obecny rok. Rok 1948 da stolicy wiele nowego.

Przed wszystkim mieszkania, do których tak tęsknie wzdycha ogromna większość warszawiaków. Na budownictwo mieszkaniowe przeznaczona została suma 3,8 miliarda złotych.

tych, co da w efekcie około 9 tysięcy izb mieszkalnych. Trzeba do tego doliczyć lokale odbudowane przez spółdzielnie i osoby prywatne. Razem będzie około 15 tysięcy izb.

I nie tylko na nowe mieszkania. Dzieci War-

szawy pójda z nowym rokiem szkolnym do nowych szkół. Na budowę i remont 21 szkół podstawowych przeznaczono 260 milionów, kosztem 75 milionów wyrosną na Żoliborzu i Pradze nowoczesne szkoły zawodowe.

Widać to zresztą, gdy się przechodzi koło wykańczanego już budynku przy ul. Noakowskiego, Dziki, opuszczony, niedawno chwastami porośnięty teren zmienił się w tym roku nie do poznania.

Trzeba się śpieszyć. Przyszły rok jest ostatnim rokiem trzyletniego planu. W roku 1949 muszą być zakończone wszystkie większe remonty, usunięte wypalone mury, abyśmy już nie na gruzach, ale na wolnych placach budowali przyszłą stolicę.

Śladem naszych artykułów

Interpelacja odniosła pożądaný skutek

Chorzy na gruźlicę otrzymają odpowiednio urządzone szpital

1-go czerwca w „Głosie“ ukazała się interpelacja jednego z naszych czytelników w sprawie złych warunków w szpitalu na Radogoszczu, interpelacja ta odniosła natychmiastowy skutek, bowiem do szpitala udała się inspekcja, w której wziął udział prezydent miasta, tow. Eugeniusz Stawiński...

pożyczanych wyników.

W celu usprawnienia i skoordynowania lecznictwa szpitalnego Wydział Zdrowia postanowił jeszcze w roku bieżącym przenieść oddział gruźliczy ze szpitala w Radogoszczu do szpitala O.O. Bonifratrów na Chojnach.

W ten sposób zgrupowane zostanie leczenie gruźlicy na jednym terenie, w pięknych, racjonalnie urządzonych gmachach.

Podpisano: (-) Mgr Adam Ginsbert Dyrektor Zarządu Miejskiego

OD REDAKCJI:

Z zadowoleniem stwierdzamy, że interpelacja nasza nie pozostała bez echa i cieszymy się, że chorzy na gruźlicę wreszcie będą mogli przebywać w odpowiednio urządzonym szpitalu.

Jeszcze raz okazało się, że nasz dział „Interpelacji Czytelników“ jest słuszny i celowy. (m. z.)

Troska o dziecko w kraju socjalizmu

Dzieci ludności pracującej w ZSRR otaczają się troskliwą opieką Związków Zawodowych. W ostatnich trzechleciu daje się zaobserwować systematyczny wzrost liczby dzieci korzystających z tej opieki, szczególnie w okresie wakacyjnym.

W roku 1948 liczba ta wynosić będzie 2.650.000 dzieci.

Okres przebywania dzieci w pionierskich obozach wycieczkowych wynosi od 20 do 40 dni. Koszty utrzymania ponosi w 70 procentach wydział finansowy Związków Zawodowych, a w 30 proc. — rodzice.



Z przykrym uczuciem Szarapow opuszczał to małe mieszkanie i wychodząc spoglądał na metalowy sztych umocowany na drzwiach tego mieszkania, na którym figurował napis:

IWAN PCPOW

przedsiębiorca budowlany...

Ukazanie się nowego modelu samolotu konstrukcji Sikorskiego wzbudziło w sferach wojskowych Berlina zamieszanie. Berlin domagał się natychmiastowego zdobycia planów i wykresów owej konstrukcji.

Pewnego wieczora agronom zaprosił Sikorską na romantyczną przechadzkę. Był cudny wieczór lipcowy. Aleje parku były puste i nikt nie przeszkadzał młodej parze.

Głos agronoma brzmiał taką szczerą namilnością, oczy były pełne takiej głębokiej miłości, że panna Sikorska uległa czarowi swego pierwszego uczucia.

Z zapartym oddechem Plotnikow słuchał spowiedzi starego szpiega. Ale spowiedź ta nie mogła zadowolić sędziego śledczego.

Popow i przywiózł smutną wieść. Niespodziewanie w Petersburgu zmarła matka młodego agronoma, który po jej śmierci został zupełnie osamotniony.

Popow był obecny na ślubie młodej pary i wychylił niejedną kieliszek szampana na ich pomyślność.

A tymczasem nad Europą zbierały się groźne chmury. W Berlinie Kaiser Wilhelm niecierpliwie skubiąc małe, sterczące do góry wąsiki, studiował uważnie liczne strategiczne plany naciągającej wojny.

Młodego zaś agronoma spotkał wkrótce po zawarciu ślubu ciężki i niespodziany cios. Erał jego żony konstruktor. Sikorski po licznych nieporozumieniach ze swoim bezpośrednimi przełożonymi zdecydował się na wyjazd z granic Rosji.

— A co pan robił podczas wojny i po wybuchu rewolucji?

— Cierpliwości — podniósł na Plotnikowa swe zmęczone, gorączkowo błyszczące oczy Szarapow — podczas wojny przeniosłem się do Petersburga. Zaczęłem pracować w ministerstwie, a jednocześnie zbierałem dane o działalności większych petersburskich fabryk.

Wiedomości te przekazywałem naszym ośrodkom konspiracyjnym, które znajdowały się podówczas na terenie stolicy. Muszę powiedzieć, że w carskiej Rosji istniała niezwykle szeroka i rozgałęziona sieć agentów naszego wywiadu.

Gdy wybuchła rewolucja, byłem w rozterce. Nie wiedziałem co robić, bo nagle wszystkie nasze ośrodki zwinęły swoją działalność. Nie powiadomiono mnie o niczym, nie otrzymałem żadnej instrukcji.

— Pewnie listopadowej nocy 1918 roku do drzwi mego mieszkania zapukano. Były to niespokojne czasy, więc otwierałem się z otwieraniem drzwi.

— Otworzyłem z bijącym sercem i na progu drzwi urządziłem charakterystyczną sylwetkę Brincknera. Poznałem go odrazu, mimo, że upłynęło siedem lat od chwili, gdy go po raz ostatni widziałem.

— Cieszę się, że was widzę. Przedstawiam...

cie mnie waszej żonie, a później chciałem z wami porozmawiać. Uczyniłem tak, jak mi rozkazał. Żonie powiedziałem, że jest to mój stary znajomy, którego nie widziałem od wielu lat.

— Czy jesteście pewni, że nikt nas nie podsłuchuje? Wzruszyłem ramionami i odpowiedziałem krótko: — Żona poszła już spać. Spi z córką w oddzielnym pokoju. Jesteśmy zupełnie sami.

Brinckner uśmiechnął się z zadowoleniem i wskazał mi na krzesło stojące obok biurka.

Całym swoim zachowaniem podkreślał powagę i znaczenie tego, co miał wypowiedzieć.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

DLA KAŻDEGO COS MILEGO.



WYSTAWA Z. O. — RENDEZ-VOUS MŁODZIEŻY.

Aż trzy zjazdy młodzieżowe odbędą się we Wrocławiu w czasie Wystawy Ziem Odzyskanych. Zbierze się więc tutaj Kongres Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej, następnie — Kongres Zjednoczeniowy Organizacji Młodzieżowych, wreszcie — Zlot Młodzieży z całego kraju. Największą imprezą będzie, oczywiście, Zlot, który według przybliżonych obliczeń ściągnie około 40.000 dziewcząt i chłopców, nie tylko z Polski, ale i innych państw słowiańskich. Można śmiało powiedzieć, że Wrocław w czasie Wystawy bardzo ODMŁODNIEJE.

PO SŁOŃCE I SWIEŻE POWIETRZE.



Pobyt latem w dusznym mieście nie należy do przyjemności. Towarzystwo Kolonii Leinich stara się jak może, aby największa ilość naszych t. zw. milusinkich opuściła mury miejskie i znalazła się na łonie natury i świeżym powietrzu „kolonijnym” lub obozowym. (Na zdjęciu — „pomieszczenia” kolonii w Józefowie).



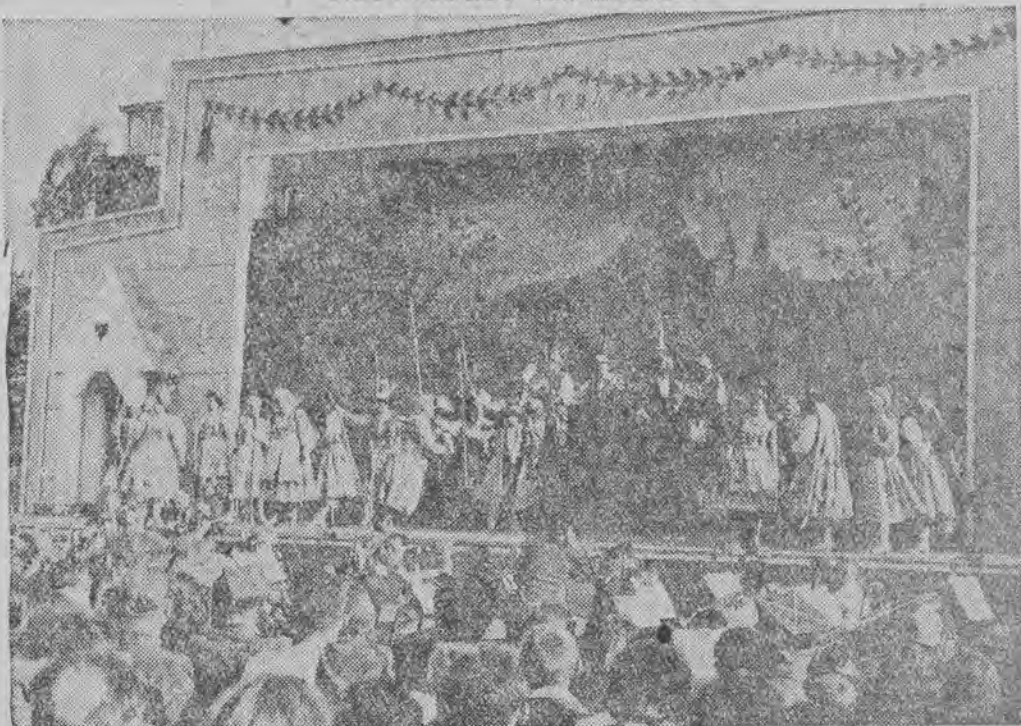
„DALEJ CHŁOPCY, DALEJ ŻYWO, OTWIERA SIĘ DLA WAS ŻNIWO” — powiadają słowa popularnego krakowiaka. Tegoroczny „krakowiak” z kosą i sierpem na roli będzie, zdaje się, specjalnie „skoczny”, gdyż żniwa zapowiadają się bardzo dobrze.



Pośrednik Organizacji Narodów Zjednoczonych, hr. Folke Bernadotte, przeprowadza w Palestynie zawieszenie broni. Czy rola ta będzie jednak „zawieszona” tylko na parę dni, czy na zawsze — zależy od stanowiska angielskich i amerykańskich członków Rady Bezpieczeństwa.



Mściciel pokoju w Palestynie i aferazysta wojenny, płk. angielski Glubb, który się „wyglubia” na rozkaz i za pieniądze swego szefa, Bevina.



Zwiedzający Wystawę we Wrocławiu rozrywek będą mieli pod dostatkiem. W Halli Ludowej wystąpi Teatr Wojska Polskiego. Zespoły innych teatrów (zawodowych i amatorskich) popisują się będą na 12 scenach rozrzuconych po parkach i placach Wrocławia. Dla melomanów szykuje się konkurs orkiestr z całego kraju, a dla sportowców interesujący mecz Polska — Czechosłowacja. (Na zdjęciu — widowisko p.t. „Krakowiaczy i górale”).

POD EGIDA SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.



Cieplice, Solice, Krynica, „różne” Zdroje i tym podobne uzdrowiska oglądają w b. r. trochę niezwykłych kuracjuszy. Niezwykłych dlatego, że nigdy przed wojną z kuracjami w uzdrowiskach nie korzystali. Są to miano wicie wiejscy chorzy. Kieruje ich na kurację Z. S. C.H., który za swoich „podopiecznych” opłaca koszty badania lekarskiego, pobytu w uzdrowiskach, a nawet — koszty przejazdu.



Prysłowie: „wyszedł jak Zabłocki na mydle” może być śmiało zastąpione aktualniejszym: „wyszedł jak Blok Zachodni na planie Marshall'a”. (Zdjęcie z reportażu w „Action” p.t. „Amerykanin w Paryżu”. Podpis pod fotografią dość ponury: „dolar, cygara. Paryż należy do nas”).

LITERATURA i życie

O wierszach wybranych Włodzimierza Słobodnika



W najbliższym czasie nakładem wydawnictwa „Wiedza” ukażą się wybrane liryczne wiersze Włodzimierza Słobodnika. Włodzimierz Słobodnik, autor wielu tomów wierszy rozpoczął twórczość swoją przed wojną. Razem z Ryszardem Dobrowolskim, Gałczyńskim, Ciesielczukiem i inn. należał do grupy poetyckiej „Kwadryga”, która w swoim czasie, będąc grupą młodych pisarzy przeciwstawiała się bezideowej, witalistycznej poezji Skamandrytów, wysuwając hasło poezji uspołecznionej.

Już pierwsze wiersze Włodzimierza Słobodnika, drukowane w najwybitniejszych czasopiśmie ukazały jego poetyckie oblicze. Była to szczerza, przeżyta liryka, owiana smutkiem, pogłębiona troską o dole człowieka. Słobodnik nie poddawał się nigdy zbyt dużemu wpływowi poezji nowatorów, płynącej wówczas głównie z Francji. Wiersz jego odznaczający się dużą melodyjnością utrzymany był w rygorach tradycyjalistycznej poetyki. Pod tym wzglę-

dem jest raczej pod wpływem poezji rosyjskiej, przełamując w swoich utworach zdobycz klasycznej poezji rosyjskiej, jak również akmeistów. Były to wpływy, powiedziałbym, zewnętrzne, wynikające z podobnej struktury psychicznej. Korzeniami swoimi tkwi jednakże poeta w tradycji polskiej poezji poromantycznej, która element ludowy, w najgłębszym tego słowa znaczeniu podniosła do wysokości poezji. Jasność i przejrzystość formy w jego

utworach sprawiała i sprawia, że wiersze te są łatwe do odebrania, są one ogromnie czytelne, spełniając tym samym swoją zasadniczą funkcję społeczną.

Słobodnik uprawia lirykę osobistą, refleksyjną, uwzględniając również motywy społeczne.

Gdy na łamach „Lewara”, pisma lewicy literackiej, pada hasło jednolitego frontu pisarzy — Słobodnik przystępuje do współpracy z tym pismem, umieszczając tam szereg utworów.

W czasie wojny, znajdując się w Związku Radzieckim, poeta pisze wiele utworów, tęsknota za krajem przetapia się w kolorystyce słonecznej Fergany. Powstają utwory, które w ciekawy sposób oddają koloryt tej tak odległej republiki, która tętni nowym życiem w nowych warunkach ekonomiczno-politycznych.

Po powrocie do kraju oprócz wierszy lirycznych, Słobodnik uprawia również poetycką satyrę, celując specjalnie w lirycznej grotesce. Niedawno ukazał się jego tom wierszy satyrycznych pt. „Poufne”. Przetłumaczył również wiele wierszy rosyjskich poetów. Ostatnio z zamiłowaniem tłumaczy wielkiego hiszpańskiego poetę Garcíę Lorca, poetę, którego w czasie wojny domowej skrytobójczo zamordowała hiszpańska reakcja. Słobodnik pisze również wiersze dla dzieci.

Po ukazaniu się książki zamieścimy z niej obszernie sprawozdanie, tymczasem notując bliskie ukazanie się jego „Wierszy wybranych”, zamieszczamy szereg jego utworów, z rozmaitych okresów jego życia.

Włodzimierz Słobodnik

Na śmierć Sacca i Vanzettiego

*Jeżeli sprawiedliwość nie jest słowem pustym
Na ziemi tej, gdzie krzywda idzie w parze z prawem,
Zbliź znak ognisty, buncie, ku sędziowskim ustom
I zdław i spał wyroku słowa ogniem krwawym!*

*Lecz oto elektryczna śmierć, jak czarny krater,
Pochłania dwóch szlachetnych, oczy mrokiem gniecie
I nie rzekł nic prezydent nie drgnął prokurator,
Gdy odchodzili w wieczność Sacco i Vanzetti.*

*Jest inny sąd, panowie! Statua Wolności,
Barami ludu w chmurne niebo wydzwignięta,
Sądowi temu ku wam prosty szlak wymości
I ciężka będzie sądu surowego pięta!
On zmiażdży was, zaleje, zetrze z łona ziemi,
Na gmachy sądownictwa runie piekła gmachem!
Za śmierć dwóch serc sercami spali ognistymi
Was podłych, was nieprawych, was duszonych strachem.*

1929.

POSIŁEK

*Słońce zachodzi. Zamyka oczy
Niebo zmęczone.
Wóz z węglem twardo, tępo się toczy
w zachodu stronę.*

*I zachód słońca na węglu płonie,
Niebu odjęty,
Jak gdyby nagle w czarnej koronie
Błysły diamenty.*

*Węglarz — „Wio!” — krzyczy, pogania konie,
Dogania słońce.
Czarny wóz w krwawym zachodzie tonie.
W sieci błyszczącej,*

*I bułkę czarną od węgla żuje
Węglarz jadący
I oprócz maki smak węgla czuje,
Chciwie jedzący.*

*I w jego myślach płacze się, biało
Mgłami sennymi
Dobyty z ziemi węgiel i mąka:
Cały smak ziemi.*

1933 r.

Z pieśni bez rymów

*Wieczór nadciąga. Nad dolinami
Lecą żorawie.
O tej godzinie głębsza samotność
I głębsze niebo.*

*Jeżeli gwiazda teraz upadnie
Na czarną ziemię,
Wiedz, że to kwiaty ją zawołały
I spadła jasna.*

*Grzechem jest mówić o tej godzinie.
Trzeba być trawą,
Jodłą zieloną, śliczym strumieniem,
Wiatrakiem szarym.*

*Trawa nie szumi, jodła nie dyszy,
Strumień nie szmerze,
Wiatrak nie woła ręką żorawi
Odlatujących.*

*Wieczór nadciąga. Nad dolinami
Lecą żorawie.
W krzyku ich chwytasz krzyk swej młodości,
Której już niema.*

1935 r.

Włodzimierz Słobodnik.

Stanisława Sznapier-Zakrzewska

Zawiedzione nadzieje *)

Pan Melodysta mieszka za miastem. Dom jego stoi wśród jabłoniowych sadów. Drzewa zalane złotym zarem, gdzieniegdzie zaświergocą przezroczywym turkotem ptaków, przetrząśnięta przez ptasie lot gałązka posypie kilka bieli-różowych płatków i znowu nabożeństwo cichości.

Marta wychodzi na lekcję muzyki znacznie wcześniej niż potrzeba, tak że może od czasu do czasu stanąć na chwilę i przysłuchiwać się czarodziejswu wiosny. Cóż za cudowna chwila. Złote kaffiki bruków odbijają jej nie rytmiczne kroki. Gdy Marta idzie sama w całej ulicy, nigdy nie wie czy iść prędzej czy wolniej. Echo zbyt szybkich kroków przeraża, zbyt wolnych zasmuca.

Słoneczniki odwracają się wciąż za Martą i ze szczytu swych sztywnych łodyg wytrzeszczają na nią żywe, ogromne oka w złotych koronach.

Wreszcie Marta poprawia pod pachą „Szkolę na fortepian — Rózyckiego” i dzwoni do małego domku wśród drzew.

Pan Melodysta sam otwiera. Może czeka już na nią dawno i teraz kiedy Marta idzie przez małą kuchenkę, wprost w otwarte drzwi pokoju poprawia żółta zasłonkę po to, aby nie urazić jej wzroku widokiem kuchennego nieładu. Ale Marta i tak nie zobaczyłaby go. —

Przechodzi przez kuchnię z głową zwróconą w stronę okna, na którym stoi w słońcu mała, różowa prymulka.

W pokoju Marta nie widzi nic, prócz pianina. Zaraz rozkłada swoją szkołę, siada na kręconym stołku i kładzie palce na klawiszach. Pianino, jest w każdym razie przedmiotem godnym towarzyszyć chwilom miłości. Szkoda tylko, że po prawej stronie na górze stoi taktomierz, a na podstawie jednorzędowe nuty; gamy i wprawki, zamiast jakiegoś preludium lub ballady. Ale to nic. Można sobie wyobrazić, że się gra nawet romanse, tylko, że wtedy ogromnie się wszystko myli i nie można nadażyć za taktomierzem.

Najważniejsze jest jednak, że Marta siedzi w pokoju pana Melodysty a w czarnym dniu pianina przegłąda się twarz bardzo blada. I że za jej plecami snuje się pan Melodysta. Nie może nawet usiąść spokojnie. Na pewno czeka każdej chwili, kiedy pianino zamilknie, a wtedy stanie cichutko za plecami Marty i będzie musiał wyznać jej miłość. Ale Marta nie przestaje ani na chwilę grać. O, nie Niech nie pomyśli — sem, że jej na tym zależy. Jeszcze nie dziś i nie jutro. Jeszcze dłużej Marta będzie tak grała skwapliwie i stannie. Niech nie myśli, że to będzie tak łatwo. Przeciwnie. Będzie musiał długo cze-

kać, i czekać i będzie pewnie chodził po nocy pod jej oknami i może nawet umówi się z nią wieczorem w ogrodzie.

Marta gra gamy. Pan Melodysta chodzi dziś ciągle po pokoju i co chwila z innego kąta słychać jego głos.

— Raz, dwa, trzy, cztery. Raz, dwa, trzy, cztery.

On także musi udawać obojętność. To jest przecież konieczne na początku. Ale dlaczego tak często powtarza sobie: Raz, dwa, trzy, cztery. Teraz nawet mówi tonem trochę zniescierpliwionym:

— Proszę, proszę, ja słyszę.
Marta jest nawet trochę zła. Gra przecież jak może i nie trzeba jej ciągle powtarzać: Proszę, proszę, ja słyszę.

Ale chyba już wkrótce mu się znudzi. Siądzie obok Marty przy klawiaturze i zagrają może na cztery ręce.

— Proszę, proszę, ja słyszę.
Marta skupia się jak może i stara się już teraz grać tylko wprawnie i rytmicznie, aby nie zasłużyć więcej na nagana.

Jakże jednak powstrzymać myśli? Pan Melodysta stoi pewnie już niedaleko, bo Marta czuje wyraźnie smugę przyjemnej woni.

Teraz ręce jej jakoś zwalniają same, twarz obciąża się gorąca, a powieki przynykają się. — Może byłaby zapomniała o wszystkim, gdyby nagle nie wyrwał jej z zamyślenia ostry, niecierpliw głos.

— Proszę, proszę, ja słyszę.
Marta odwróciła się gwałtownie. Nie na-

lotyka oczami pana Melodysty, ale spojrziała prosto w wielkie lustro szafy. I widzi w nim mężczyzną w szelkach z twarzą namydloną, z brzytwą przyłożoną do skroni.

Teraz nachyliła się gorliwie nad klawiaturą. Nie obejrzy się więcej w stronę pokoju. Tylko ta woń... ta woń mówi teraz zupełnie co innego. Jest to po prostu mydło do golenia.

Pan Melodysta zmieszany się trochę. Teraz przeprasza Martę, że jeszcze nie zdążył się ogolić, ale „on wszystko słyszy, uważa”.

— Nic nie szkodzi — mówi bezsilnie Marta. Nie szkodzi... Bo oóż to może szkodzić, że pan Melodysta goli się w głębi pokoju, jeśli uważa i słyszy wszystko?

Kiedy Marta wraca tą samą drogą, słoneczniki znów patrzą na nią. Czego tak patrzą głupie słoneczniki? Nie są wszak wcale takie piękne. Przeciwnie, są zakurzone te słoneczniki, które rosną przecież za blisko ulicy. — I dolne liście mają poszarpane, szare, jak szmaty.

I sady nie są niczym tak nadzwyczajnym. Trawa tu jest krótka i szara. Aż dziwne, skąd się Marcie brało to zachwycenie.

Przystanąła teraz na chwilę, aby obejrzeć sady. Wątle, karłowate podmiejskie drzewka, zakurzona i krótka trawa.

Mój Boże. Jak bardzo się pomyliła.

Stanisława Sznapier-Zakrzewska.

*) Fragment powieści pod tyt. „Pierwszy świat”.

Jerzy Zajaczkowski

Dwie mowy

Tyle jest piękna w polskim języku, tyle wyrazów w polskim słowniku, tyle mądrości, tyle jest treści, tyle się uczuć w zdaniach da zmieścić, tyle jest zwrotów miłych i swojskich, tyle powiedzeń dawnych a polskich, tyle prześlicznych jest czasowników, tyle cudownych jest przymiotników, tyle poezji, tyle jest wzruszeń, że chyba o tym pisać nie muszę.

Tymczasem kiedy idę ulicą słyszę nie polski, lecz diabeł w co...

Słyszę: „ty taki“, „ty w te i wewte“, „a niech porządku zaleje krew te“, „niech szlag to trafi“, „tu lub tam mam cie“, „niechże ja skonam“, „jak kocham mamcie“, „nie chrzań“, „nie kiwaj“, „odwal“ lub „pryskaj“, „morda“, „dentosan“, „paszcza“, „walizka“...
No, a te perły...
To samo kwiecie...
Nie, Nie powtórzę za nic na świecie.
Czyli: choć w mowie tyle jest wzruszeń, ten resort mowy potępić muszę...

SEANS.

Kwasiborski znalazł się po raz pierwszy w swym życiu, na seansie spirytystycznym. Organizator seansu, chcąc go przekonać do „czarnej magii“, postanawia przywołać ducha jego żony. Jednakże wszelkie wysiłki okazują się daremne.

— Niech się pan nie męczy — odzywa się Kwasiborski — moja żona nie przyjdzie. Napewno znowu NIE MA SIĘ W CO UBRAC...

MARYNISTYKA.

Obywatelka Pipeczyńska zwiędła w jednym z naszych portów łódź podwodną. Wydając okrzyki: och, jakie to ciekawe! — albo: ach, jak to cudnie urządzone! — zwraca się w pewnym momencie do kapitana łodzi z następującym pytaniem:

— Proszę pana, a czy ta armata, kiedy łódź idzie pod wodę, nie zamoknie?
— O, nie, proszę pani — odpowiada kapitan — TRZYMAMY NAD NIĄ PARASOL!

Z RUCHU TURYSTYCZNEGO.

Pan Pokrowiec, kupiec — jak to się mówi — pierwszej gildi, wybrał się do Wrocławia. Na jednej z ulic tego pięknego miasta spotyka znajomka.

— Serwus dzieńdobry, panie Pe — powiada znajomek. — Bardzo się cieszę, że pana widzę. Może wstąpił gdzie do knajpki? — Był pan już np. „Pod urzędnym Piastem“?
— Naturalnie, że byłem — odpowiada Pokrowiec. — Wszak jestem tu JUŻ od paru dni!

— A zwiędził pan nasze zabytki?
— Kiedy? Przecież mówię, że jestem tu DOPIERO od paru dni!

CHYBA ŻE LEPSZE.

Na pewnej konferencji jeden z dyrektorów naszego przemysłu, szukając czegoś, wyjmował po kolei z kieszeni różne przedmioty jak chusteczkę do nosa, scyzoryk, jakieś papiery itp. Widząc to dziennikarz S. uśmiechnął się i zauważył DOWCIPNIE:

— Ależ, panie dyrektorze, pan formalnie OPROŻNIA swoje kieszenie!

— Tak — odrzekł z powagą dyrektor — ale to chyba lepsze, niż gdybym je sobie NAPIELNIAŁ.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Czy oskarżony — zapytuje sędziego — zdawał sobie sprawę, że za podobne przestępstwo grozi kara więzienia?

— Nie, panie sędzio. Miałem silny katar.

— Katar? — dziwi się sędzia. — A cóż tu katar ma do rzeczy?

— Bardzo dużo — wdycha oskarżony — wskutek tego właśnie nie mogłem wyczuć CZYM TO PACHNIE.

WESOŁY GŁOS

Stefan Stefański

Ilustr. R. Kańska.

EGOIZM

Wynajęłam letnisko. Wysłałam dziecko z teściami, a sam z żoną siedzę w mieście i pieniądze na ten kieliszek chleba zarabiamy. Ale w zeszłym tygodniu żona przeczytała wiekopomne dzieło d-ra Badmajewa p.t. „Chi-Szara-Badachan“ i podniosła rokosz:

— Dość — powiada — miejskiego zachodu! Trochę słońca, wody i powietrza nam też się należy! Jedziemy na świeży luff! Sprawdzimy jak dziecku służy pogoda a jednocześnie sami wypoczniemy na łonie natury!

Zgodziłam się na to chętnie. Ustaliliśmy, że pojedziemy na letnisko przy sobocie po robocie, ale — dla uniknięcia upału i tłoku — późnym pociągiem wieczornym.

Około dwunastej w nocy znaleźliśmy się — jak to się rói — na miejscu. Przy oświetleniu księżycy dotarliśmy do wynajętej willi.



— Napewno śpią — rzekła żona. — Puknij delikatnie w szybę, żeby się Munia nie obudziła!

Puknąłem. Z wnętrza willi dało się słyszeć piekielne ujadanie.

— Pies? — zdziwiła się żona. — Skąd pies?

Nim zdążyłem odpowiedzieć, uchyliło się okno i tubalny głos męski huknął wśród nocej ciszy:

— Kto tam, do jasnej cholery?

— Jakiś — kto? — odkrzyknąłem zrytowany. — Ja z żoną do dziecka i teściów, zrozumiano? A w ogóle kto pan jest?

Na werandzie zabłysło. W drzwiach willi zgrzytnął klucz i ukazała się teściowa.

— Cii, nie denerwuj się! — rzekła. — Nie poznajesz? To pan Malowaniec przyjechał z żoną na niedzielę...

— A a, bardzo mi przyjemnie — bąknąłem — cieszę się ogromnie.

Zrobiłem energiczny krok naprzód i w tym momencie nadepnąłem na jakieś ciało.

— Co jest? — wrzasnął kobiecy głos. — Kto tam po mnie łazi?

Spojrzałem wystraszony na teściową, lecz ta mnie natychmiast uspokoiła.

— Nie poznajesz? To panna Łodzia, przwiechała z Pikusem u nas odpocząć.

FILANTROPIA.

Pewien zamożny facet rozczulił się opowiadaniem ulicznego żebraka o tragicznej doli jego żony tudzież dzieci i rzdzielił mu więkkszej jałmużny, niż to bywa w zwyczajach.

Po upływie godziny facet udaje się do pierwszorzędną restauracji i ku swemu wielkiemu zdziwieniu застаје tu swego „podopiecznego“, zajądającego wykwinie przyrządzony sznycel po wiedeńsku. Oczywiście, filantrop nie może się wstrzymać od gorzkich wymówek pod adresem żebraka.

— Więc jak to — powiada — żona i dzieci wasze nie mają co włożyć do gęby a wy tu całą jałmużnę puszczacie na sznycel? Czyż tak postępuje porządny człowiek?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Ma pan rację — odrzeczł żebrak — ale proszę posłuchać: jak nie mam pieniędzy, to nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku, jak mam pieniądze to także nie mogę jeść sznycla po wiedeńsku. WIĘC KIEDYŻ JA BĘDĘ, DO CHOLERY, JADŁ SZNYCEL PO WIEDENSKU?

— Aha, — zgrzytnąłem zębami — odpocząć... Proszę bardzo, niech odpoczywa. — Ja też chciałem odpocząć.

To mówiąc usiadłem na kanapie. Z kanapki dobył się zdławiony jęk.

— Bój się Boga — zmartwiła się teściowa — co ty wyrabiasz! Anię i Kazia zadusisz!

— Jaką znowu Anię i Kazia? — wrzasnąłem rozwścieczony.

— Nie wiesz? Dzieci Kutermankiewiczów. Pocziwi Kutermankiewiczowie przy siali je tutaj, aby Munia miała się z kim bawić!

Przy blasku świecy rozejrzałem się po izbie, a teściowa objaśniała:

— Na stole śpi Maciś Pietrzak, na tym łóżku państwo Polatowscy, a na tamtym pan Magiera...

— A wy? — zapytałem zaniepokojony. — Wy z dzieckiem — gdzie?

— Gdzie się da — odparła spokojnie teściowa. Dziś np. jest ciepło, więc śpiemy w ogrodzie na hamakach. — Gdy jest chłodniej, spędzamy noc w poczekalni na stacji...

— Ależ to jest idiotyzm! — ryknąłem oburzony. — Wynajęłam letnisko dla was, czy dla tej zbieraniny?

Na te słowa podniósł się złowrogi wrzask z łóżek, kanapy, ławki i podłogi.

— Wolnego, wolnego! — zabrzmiały okrzyki. — Tylko nie zbieranina! Egoista, psiakrew! Wszystko by chciał dla siebie! Nie każdy dziś ma na letnisko! Trzeba się dzielić z innymi, a nie myśleć tylko o sobie!

— Widzisz! — dodała z wyrzutem teściowa. — Przyjemnie ci teraz?

— Pewnie, że nieprzyjemnie — mruknąłem z pasją — ale cóż, u diabła, mam właściwie robić? Odjechać z powrotem do Łodzi?

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

— A pewnie, że odjechać — odparł chór podnieconych głosów — kto nie umie zachowywać się na letnisku, ten najlepiej zrobi, gdy odjedzie.

Mark Twain

Leczenie kataru

Gdy tylko zacząłem kichać, jeden z moich przyjaciół poradził mi, abym moczył nogi w gorącej wodzie, a następnie położył się do łóżka. Wkrótce potem drugi przyjaciel polecił mi, abym wstał z łóżka i brał zimne nateryski. Usłuchałem i jego.

Poszedłem do redakcji i w drodze spotkałem innego druha od serca, który powiedział, że kwarta ciepłej słonej wody wystarczy, aby mój katar jak ręką odjął. Miałem pewne wątpliwości, czy znajdzie się dla niej miejsce w moim żołądku, ale spróbowałem. Myślałem, że wyrzucę z siebie duszą nieśmiertelną wraz ze wszystkim innym.

Gdy huragan szalejący w moim żołądku uspokoił się a innych miłosiernych samarytanów nie spotykałem na drodze, zacząłem w dalszym ciągu pożyczać chusteczki od znajomych i zasmarkować je doszczętnie zupełnie tak samo, jak to było w początko wych stadiach mego kataru, aż spotkałem pewną panią, która dopiero co wróciła z równin dalekiego Zachodu. Przebywała tam w miejscowości, gdzie lekarzy było bardzo mało, tak że z musu nabrała dużego doświadczenia w kurowaniu małych domowych niedomagów. Ta przygotowała mi mieszankę z patoki, mocnej wódki, terpeniny i innych ingrediencji i kazała to pić po szklance co kwadrans. Ale zastrajkowałem po pierwszej. Starczyło tej jednej. Odebrała mi wszystkie zasady moralne i obudziła w mej naturze niegodziwe instynkty. Pod jej złośliwym wpływem mój mózg wymyślał cuda nikczemności. Tylko, że ręce moje były zbyt słabe, aby to wprowadzić w życie.

Po dwóch dniach przyszedłem do siebie o tyle, że mogłem się znowu zabrać do kuracji. Użyłem jeszcze kilku niezawodnych środków, KTÓRE OSTATECZNIE WPŁYDZIŁY MÓJ KATAR DO PŁUC. Zaczęłem kasnąć bez przerwy i głos mój spadł niżej zera. Mówiłem grzybiącym basem o dwie OKTAWY NIŻEJ OD NORMALNEGO DIAPAZONU.

Położenie moje stawoło się z każdym dniem poważniejsze. Poradzono mi czysty dżyn. Zaczęłem pić. Potem dżyn z patoką — zacząłem pić i to również. Potem dżyn z cebulą. Zaczęłem pić wszystkie trzy rodzaje. Nie zauważyłem żadnego rezultatu, poza tym, że ochryplem jak miech kowalski.

Postanowiłem dla poprawy zdrowia udać się z moim kolegą redakcyjnym, Wilsonem, nad jezioro Bigler. Jeździliśmy łódką, polo wali, łowili ryby i tańczyli po całych dniach, a w nocy leczylem mój katar. Postępując w ten sposób nie marnowałem żadnej godziny w ciągu doby, ale mój stan wciąż się pogarszał.

Poradzono mi mokre prześcieradła. Środek ten zastosowano o północy, a pogoda była bardzo chłodna. Obnażono mi piersi i plecy i zawinięto w prześcieradło zamoczone w lodowatej wodzie. Było to doświadczenie okrutne. Gdy mokry galgan przylega do waszego ciepłego ciała, przenika was nagły dreszcz i dusicie się jak w przedśmiertelnej agonii. Mózg zastąpił mi w kościach i serce przestało bić. Myślałem, że koniec mój się zbliża.

Gdy mokre prześcieradła okazały się bez silne, aby wyleczyć mój katar, pewna przychylna mi osoba poradziła przyjąć synapizmę na piersiach. Może ten środek pomógłby mi nareszcie, gdyby nie młody Wilson. Klądąc się do snu położyłem plaster z gorczycy niedaleko łóżka, aby go mieć pod ręką. Ale młody Wilson poczuł w nocy głód i, co się stało, można się domyśleć.

Po tygodniowym pobycie nad jeziorem pojechałem do Steamboat Springs, gdzie poza parowymi wannami nabyłem się najobrzydliwszych leków. Wyleczył by mnie, ale musiałem wracać do Virginia City, gdzie mimo pływania najrozmaitszych paskudztw stan mój pogarszał się wskutek niedbalej opieki i częstego przebywania na powietrzu.

Wreszcie postanowiłem pojechać do San Francisco i zaraz pierwszego dnia gospodyni hotelu poradziła mi wypijać codziennie kwartę whisky, a jeden z tańszych przyjaciół polecił mi to samo. Każde z nich raziło kwartę — razem pół galona. Piłem i jednak żyję.

A TERAZ, W NAJLEPSZEJ INTENCJI, POLECAM UWADZE ZAKATARZONYCH TEN UROZMAIACONY KURS LECZENIA, KTÓRY PRZEŚLEDŁEM. NIECH GO DOŚWIADCZA: JEŚLI ICH NIE WYLECZY TO W KAŻDYM BĄDZ RAZIE NIE MOŻE WYWOŁAĆ NIC GORSZEGO POZA ŚMIERCIĄ.

(Wolny przekład E. T.)

KOCHAJMY ZWIERZĘTA.

Artystka Z. ma pięknego pieska. „Ciapuchna“ jest tzw. oczkiem w głowie swoje pani, oczywiście, SPORYM OCZKIEM, gdyż bydlę należy do wielkich dogów duńskich.

Pewnego razu mama artystki, która wprowadzała „Ciapuchnę“ na spacer higieniczny wraca przerażona:

— Wiesz — powiada do córki — „Ciapek“ ugryzł na ulicy jakąś nieznana dzweczynkę!

— Ugryzł jakąś nieznana dzweczynkę? — zalamuje ręce artystka. — Ach, mój Boże, ABY TYLKO OD TEGO NIE ZACHOROWAŁ!



Tak też i zrobiliśmy, a na przyszły tydzień likwidujemy letnisko. Po co, dla tej trochy świeżego powietrza, wody i słońca, narażać się u krewnych, znajomych tudzież przyjaciół na opinię sobka, tudzież egoisty?

SUKCES.

Teatryk operetkowy. Po udanej premierze dyrektor udaje się w stronę garderoby aktorów. Nagle słyszy tzw. piekielny hałas.

— Cóż tu się dzieje? — zapytuje woźnego. — Kt

Głos Kobiet

W dziedzinie wychowania i usamodzielnienia kobiet doniosłą rolę oraz wielkie zadania do spełnienia mają nauczycielki — zarówno ze szkół powszechnych, jak i ze średnich uczelni

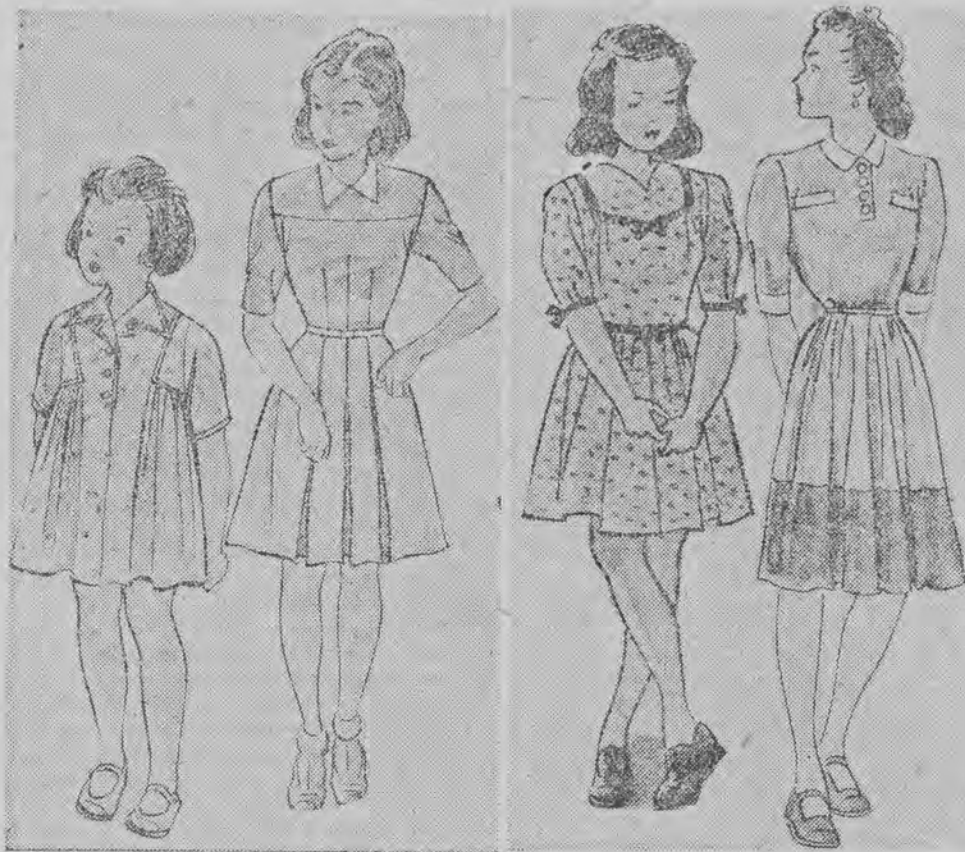
Nauczycielki o organizacji kobiecej

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Warszawie zwołana przez zarząd główny Ligi Kobiet ogólnokrajowa konferencja nauczycielek. Wzięło w niej udział przeszło 250 nauczycielek, pochodzących ze wszystkich niemal zakątków kraju. Były wśród nich reprezentowane zarówno nauczycielki szkół powszechnych, jak i szkół średnich. W szeregu referatów przedstawiono uczestniczkom konferencji zadania, jakie na odcinku prac kobiecych powinny być przeprowadzane i realizowane przez nauczycielki. Ponieważ jednym z głównych zadań Ligi Kobiet jest wychowywanie i usamodzielnianie kobiet, nauczycielki na tym odcinku prac ligowych mają do spełnienia poważną pracę. W ich ręku leży wpływ na właściwy wybór kierunków studiów kończących szkołę wychowawek. One spódniać mogą w opiece nad dzieckiem sierotą. Bez współpracy nauczycielek nie może się właściwie rozwinąć ani akcja świetlicowa wśród kobiet, ani walka z analfabetyzmem i alkoholizmem, ani prace oświatowo-kulturalne, prowadzone przez organizacje kobiece.

Konferencja nauczycielek poświęciła w dyskusji wiele miejsca sprawie antypolskiej polityki Watykanu. Wszystkie wypowiedzi szły po linii stwierdzającej, że kobiety nauczycielki walczyć będą z polityką wroga dla narodu, obojętnie z jakiego by źródła ona nie wychodziła. Uczestniczki konferencji jednomyślnie uchwaliły następującą rezolucję:

„My, kobiety nauczycielki, zebrane na zjeździe ogólnokrajowym Ligi Kobiet w Warszawie protestujemy przeciw ingerencji papieża w sprawy polityczne Polski”.

Jak się VBRACĆ



Dzisiaj podajemy naszym Czytelnikom modne damskie sukienki i sukienki, przeznaczone dla młodych dziewczyn.

Suknie kobiece uszyte są z tkanin wełnianych. Pierwsza z nich składa się z brązowej piśowanej spódnicy i jasnej wełnianej bluzki.



ki — kasaka w kolorze zielonym. Bluzka przybrana jest poprzecznie biegnącym piśami. Na stopną sukienkę uszyta jest ze szkockiej wełny. Nosić ją będziemy z przybraniem białej piśki i kolorowym paskiem.

Sukienki dziewczęce przeznaczone są dla dziewczynek od lat 6 do 12. W kroju nadzwyczaj proste, — wykonane być mogą w domu. Jako przybranie tych sukienek stosowane są białe kołnierzyki, skórzane paski i kolorowe guziczki. Sukienki te powstać mogą ze starej nienoszonej już garderoby matek. Na ten cel nadają się zarówno stare jasne sukienki jedwabne jak i suknie wełniane.

Kobiety naszych dni

Stefania Goszczyńska z „Wimy”



że pracą i walką odbudujemy swój kraj. Potężny, wolny, sprawiedliwy. Jakżeż by mogła Stefania Goszczyńska nie wierzyć tym słowom i nie zrozumieć ich?

Wierzy i rozumie. W roku 1947 wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej, pracuje aktywnie w Lidze Kobiet, opiekuje się Kołem Ligi na tkalni. Wykonuje norme przeciętne w 150 proc. Czuje się pełnoprawną obywatelką współgospo-

darzem kraju. „Zyjemy spokojnie — powiada tow. Goszczyńska — bez obawy redukcji. Jeszcze jest ciężko, ale jest coraz lepiej, oboje z mężem pracujemy i zarobki nasze pozwalają nam na wet na pomoc synowi, który niedawno wrócił z Włoch. Pracujemy dla siebie, dla naszych dzieci, dla Polski Ludowej. A czas pracuje dla nas.”

BLYSKAWICZNE MASZYNISTKI I STENOGRAFKI

Centralny Związek Stenografów i Maszynistek zorganizował pierwszy ogólnopolski konkurs stenografii i pisania na maszynie.

Pierwsze miejsce w konkursie maszynopisania uzyskała Paczkowska Anna z Piotrkowa (411 uderzeń na minutę), drugie miejsce Gadańska Maria z Łodzi (383 uderzeń).

W stenografii pierwsze nagrody otrzymała Bielecka Janina (260 zgłoszeń na minutę).

Cały przebieg konkursu był filmowany.

Republika akademiczek

Wizyta w I-szym Domu przy ul. Kościuszki 17

— Jest nas tutaj 180 osób, a więc dużo więcej, niż w innych Domach Akademickich w Łodzi — mówi przewodnicząca samorządu I Domu Akademickich przy Al. Kościuszki 17 — ob. Helena Żaczkówna.

Zwiedzamy ten duży, czteropiętrowy budynek, który przed wojną stanowił pałac jednego z łódzkich fabrykantów, a obecnie oddany został przez Komitet Domów Akademickich w Łodzi dla studentek naszych wyższych uczelni. Pokoje są duże, widne, jasne i czyste. Kilka tylko jest pokoi jednoosobowych, reszta to trzy- cztero-, a nawet siedmioosobowe sale. W tych ostatnich pokojach jest trochę ciasno, tym niemniej studentki żyją w zgodzie.

— Chciałybyśmy — mówi ob. Żaczkówna, — by tyle było w Łodzi Domów Akademickich, by w pokoju można było ulokować najwyżej 5—6 osób. Do tej chwili jednak musimy się jakoś pomieścić — Poza domem przy Al. Kościuszki jest jeszcze jeden dom dla akademiczek łódzkich — przy ul. Zawadzkiej 7 — tam jednak mieści się tylko 70 studentek.

Pytamy, jakie osiągnięcia i jakie kłopoty ma samorząd Domu.

Ob. Żaczkówna chętnie udziela wyjaśnień: — Jesteśmy w składzie 8 osób: przewodnicząca — więc 2 wiceprzewodniczące, 4 tak zwa-

ne „płatowe”, które pilnują porządku na każdym piętrze i jedna kierownicza sekcji zdrowia. Wszystkie nasze potrzeby przedstawiamy Komitetowi Domów Akademickich, który je rozpatruje i w miarę możliwości załatwia pozytywnie. W ten sposób udało się nam zorganizować prenumeratę dzienników i tygodników, uzyskać dodatkowe maszyny gazowe, wieszaki w łazience i codzienną możliwość korzystania z kąpielni. Z Komitetu otrzymaliśmy również przeciwradła, z których korzystają te, które nie mają własnych. Zakupiliśmy ziemię i flance i urządziliśmy bomb na podwórzu domu. W chwili obecnej walczymy, by Komitet Domów Akademickich wyznaczył fundusz specjalny na urządzenie świetlicy z gramy towarzyskimi, radiem itp., jak również i biblioteki, z której na miejscu mogłyby korzystać studentki — mieszkanki domu.

Poza tym samorząd nasz zajmuje się lokowaniem studentek, które otrzymały do Domu skierowania z Komitetu, załatwia wszelkie polecenia i zarządzenia Komitetu na tym odcinku, oraz łagodzi wszelkie spory wewnętrzne, które niestety zdarzają się w każdym większym środowisku.

Dom Akademicki pomyślany jest wyłącznie dla studentek przyjezdnych z różnych miast

Polski, no i naturalnie dla tych, którym złe warunki materialne nie pozwalają na prywatne locum. Starają się o przydział mieszkania w Domu, należy złożyć podanie do Komitetu Domów przy ul. Zawadzkiej 7, załączając do tego życiorys, zaświadczenie z Uczelni, świadectwo niezamożności, oraz zaświadczenie z prześwietlenia płuc — w Domu mogą mieszkać tylko studentki zdrowe.

Koszt pomieszczenia wynosi w zależności od ilości łóżek w pokoju od 300 do 450 zł miesięcznie. Na miejscu jest również stołówka, prowadzona przez Bratnią Pomoc Studentów, w której można otrzymać całodzienne utrzymanie. Zwiedziliśmy przy okazji i stołówkę — niestety pod względem estetycznym pozostawia ona wiele do życzenia — brudna podłoga, nie myta chyba od wielu miesięcy (a przecież wystarczyłoby tylko zaciągnąć ją czerwona pastą), no i brudne firanki w oknach. Podobno obłady również są nieszczęśliwe, a w „Gęsim Piórze” są znacznie pożywniejsze. Studentki bursiarki nie mają prawa ingerencji w ten stan rzeczy, a władze „Bratniaka” do schludności locum stołkówowego jak widać wagi nie przywiązują.

Zanim opuszczamy Dom, zaglądamy jeszcze do poszczególnych pokoi. Wszędzie czystość sprzątnięta — studentki same sprzątają u siebie, bo sprzątaczkę dbają tylko o korytarz i łazienki. W każdym pokoju — dziewczęta nad skrytkami i książkami. Widać, że egzaminy za pasem.

Za miesiąc Dom opustoszeje. Wyjadą te studentki, które mają rodzinę poza Łodzią, inne wyjadą na obozy akademickie, które będą rozmieszczone w całym kraju. Zostaną tylko te, które poza nauką zajmują się pracą zarobkową i nie mogą w okresie wakacji otrzymać urlopu. W październiku rozpoczną się nowe zapisy, bo co roku nawet mieszkanki Domu muszą składać ponowne podania. Jeżeli nie ma przeciwko nim żadnych zarzutów, otrzymują one mieszkania ponownie. Poza tym przysyła się nowe studentki.

M. Z.

Nasze przepisy gospodarskie

PASTA Z JAJEK

Na wycieczki w porze letniej wędlna jako artykuł szybko w cieple psujący się, jest mało odpowiednim dodatkiem do chleba. Zastąpić ją może pasta sporządzona z jajek. Sporządzając pastę używamy jedno jajko na osobę.

Pastę sporządzamy w sposób następujący: jajka ugotowane na twardo przepuszczamy przez maszynkę i przecieramy przez sito. Do smaku doprawiamy je gęstą pastą pomidorową, rozmiar ząbkami czosnku i solą. O ile zależy nam na tym, by pasta ta była bardziej odżywcza

dodajemy do niej łyżkę stołową masła. Wszystkie składniki pasty powinny być dokładnie razem rozmieszane.

ZUPA WŁOSKA

1 i ćwierć litra smaku z jarzyn, 4 deka ostrego sera tartego dwa deka masła, dwa deka maki, siekana pietruszka i koperek. Smak z jarzyn zaprawiamy zasmażką sporządzoną z masła i maki. Dosypujemy do niej ser, siekana zielenina, doprawiamy do smaku solą. Gotową zupę podajemy z lanymi kluskami lub makaronem.